

Na całych jeziorach...



Dominika za wsią nie przepadała. Za to dziś, gdy dopada ją miejski kryzys i ma dość korków, dzwoniących bez przerwy telefonów, ciasnych żakietów, szpilek, malowanych paznokci, ratunkiem jest jej azyl nad Tałtami.



Dom należał do jej przyjaciół. Nazywali go „domem z gumi”, bo bez względu na liczbę goszczących osób wszyscy się jakoś mieścili. I zawsze było przyjemnie. Ma jeszcze jedną niezwykłą cechę – stoi na wzniesieniu i może dzięki temu nie ma tu natrętnych i nieznośnych owadów.

Gdy przyjaciele postanowili go sprzedać, Dominika zdecydowała się natychmiast. A potem, równie błyskawicznie, zrobiła remont. Działała zgodnie z zasadą dekoratorów: jeśli nie masz za dużo czasu i pieniędzy – przemaaluj wszystko na biało. Sprawdziło się idealnie! Wzbogaciła biel beżami i błękitem, wszystko w chłodnych tonacjach, lekko wpadających w turkus. – Wygląda jakby wynurzał się z wody – tłumaczy. – To namiastka domu na plaży, o którym marzę.

Dominika jest dekoratorem wnętrz. Wchodzi do pomieszczenia i z miejsca wie, jak powinno wyglądać. Nie inaczej było i tym razem. Zamitowanie do morskich klimatów połączyła z pasją przemalowywania. Oprócz ścian pomalowała też okna i wyłożone boazerią sufity (wyglądają jak ze starego nadmorskiego pensjonatu). Jej dekoratorska specjalność





Jasny salon urządony głównie „meblami Dominiki”, czyli malowanymi caczuszkami z Błękitnej Komody, podkreślają „amerykańskie” poduchy z Lexington Company i czerwona koza – piec, który ogrzewa cały dom.





to pokoje dziecięce, w których ustawia urocze pastelowe kołyski, szafeczki i tapicerowane fotele. - Kiedyś zdałam sobie sprawę, że te meble świetnie się nadają również do „dorosłych wnętrz” - wspomina. Było więc jasne, czym urządzić letnisko. Wszystkie regały, łóżka, komody wyszły z pracowni Błękitna Komoda, czyli jej warszawskiego sklepu.

Biele, kość słoniowa, błękitny dają czystość i przestrzeń, optycznie powiększają. To przydało się szczególnie parterowi, który jest dość wąski i długi. Góra, urządzona „nastolatkowymi” meblami, pozostała otwarta, choć są tu sypialnie, a właściwie jedna. - Śpimy jak na koloniach, wszyscy razem - śmieje się właścicielka. Wyżej jest jeszcze stryżek, na którym śpią dzieci, bo tylko one są w stanie wdrapać się po stromych schodkach.

Domek został wyczyszczony z detali, bo Dominika potrzebuje wokół siebie ładu. Wprowadziła też reżim prezentowy - nie zgadza się, by przyjaciele zwozili do niej wszystkie niepotrzebne graty, skorupy, dumnostojki (jak to zwykle bywa z domami na działkach). Jest przerażona ilością





przedmiotów, jakimi otaczają się ludzie. Mówi, że mogłaby pracować jako „idealna pani domu”, pokazywać im, jak zachować wokół siebie porządek - Byłabym czyścicielką-buldożerem i wyrzucałabym bez litości - opowiada. I choć sama wybrała kilka ozdobnych przedmiotów, to manii zbieractwa nie ulega. Trzyma kolorystyczny dryl, któremu podporządkowują się goście. Przyjeżdżają w ubraniach pod kolor domu. A córka żartuje, że Dominika kupuje ciuchy z metką „mazurian style”, specjalnie pod Mazury, bo dom warszawski ma inne barwy, więc miejska garderoba też jest inna. ■

TEKST MICHALINA KACZMARIKIEWICZ
STYLIZACJA DOROTA KARPIŃSKA
FOTOGRAFIE RAFAŁ LIPSKI
KONTAKT DO PROJEKTANTKI
WWW.BLEKITNAKOMODA.PL



Gdy przyjaciele idą wieczorem do otwartej sypialni na piętrze, mówią: „Idę spać na chmurkę”, bo jest tu niebiesko i jasno jak... w niebie.

